DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 8

St. Siemińska.

O wychowaniu.

II. Matka i ojciec.

> Potrzeba nam przy pracy
> Wad i niezgody zbyć...
> Hymn Młodzieży Żeńskiej.

Wychowanie dzieci i młodzieży jest bardzo trudną sztuką. Nie wystarczy tu znajomość zasad wychowania — potrzeba do tego jeszcze dużo dobrej woli, poświęcenia, zdolności wychowawczej i doświadczenia — potrzeba zgodnej, usilnej pracy obojga rodziców.

Są małżeństwa, które, choć proste, nieuczone, dobrze wychowują swoje dzieci, są inne wykształcone, a mimo to — potomstwo ich jest zaniedbane, źle się prowadzi, nie umie żyć, jest słabem duchowo i fizycznie.

Czem się to dzieje?

Wynika to poprostu z tej przyczyny, że — o ile pierwsi pracują zgodnie, rozumnie kierując swemi dziećmi, uzupełniając się wzajemnie — o tyle drudzy nie liczą się ze spostrzegawczością dzieci, sprzeczają się o każdą rzecz, jedno z nich kieruje dzieckiem w prawo, drugie — w lewo, a skutek jest ten, że ono nigdy nie wie czego się trzymać i kogo słuchać, co jest złe, a co dobre.

Jeżeli wychowanie dzieci ma przynieść pożądany owoc — koniecznem jest, aby rodzice nakreślili sobie pewien plan i postępowali według niego. A więc: naprzód trzeba sobie zadać pytanie: — Jaki jest cel wychowania? Jakie środki i zasady należy stosować, chcąc dobrze wychować dzieci? Jakie są współczynniki wychowawcze, a wreszcie, gdzie się znajduje granica wychowania?

Celem wychowania jest troskliwe pielęgnowanie, rozwój i wykształcenie duchowych i fizycznych sił dziecka.

Niewolno tutaj nic przeoczyć, niczego zaniedbać. Dusza i ciało powinny być otoczone jednakową pieczołowitością, bo człowiek od dzieciństwa powinien wiedzieć i czuć, że z woli Najwyższego i z Jego rąk otrzymał królewski dar życia i winien go zachować. Trzeba pouczać dziecko, że każdy grzech niszczy zdrowie ciała i duszy, tak samo jak każda choroba, niszcząc organizm, osłabia również wolę i często powoduje grzech. (gruźlica i trąd i t. p. choroby podniecają zmysłowość).

Zasady naszej wiary, Boskie i Kościelne przykazania, nauka o moralności (etyka) wyjaśnieją nam cel życia człowieka na ziemi: służbę Bożą, znajomość Bożych Prawd, miłość ku Niemu i wieczne szczęście w niebie.

Środków wychowania jest bardzo wiele, lecz najważniejszemi z nich są: a) znajomość duszy ludzkiej, jej istoty i właściwości, b) umiejętność pielęgnowania zdrowia i ciała czyli zastosowania w życiu zasad hygjeny i fizjologji, c) rozumne (logiczne) przeprowadzenie wszystkiego według zakreślonego z góry planu.

Prawda, że ludziom niewykształconym, biednym, trudno jest zgłębiać psychologię, studjować hygjenę lub fizjologję, lecz „dla chcącego nic trudnego". Ojcu i matce nie trzeba wiele uczyć się tego, jak należy rozumieć duszę dziecka. Serce jest najlepszym nauczycielem; oni odczują wszystko i zrozumieją każde słowo swojego maleństwa, choć może człowiek wykształcony nie wiedziałby, o co dziecinie chodzi.

Dzięki Bogu mamy przytem książeczki popularne a niedrogie; mamy gazety, takie, jak „Gość Niedzielny", co to, jak dawne mówi przysłowie: „gość w dom — Bóg w dom", przynosi nam naukę, wiedzę i światło bożych przykazań. W gazetach tych umieszcza się wskazówki, tyczące się naszego życia, hygjeny, gospodarstwa i tyle innych rzeczy! Wydatek mały, a korzyść wielka. Nikt już nie może tłómaczyć się nieświadomością, bo przy odrobinie dobrej woli znajdzie się czas do przeczytania, przemyślenia i zastosowana w życiu tego, do czego „Gość" nasz nawołuje.

Trud wychowania — jak mówiłam — muszą ponosić rodzice wspólnie. Prawda, że ojciec, jeśli pracuje na chleb powszedni, rzadko jest w domu, lecz kiedy wróci z pracy, niechże pamięta o tem, że żona nie może go zastąpić i nie powinna nawet zajmować w sercu dziecka jego miejsca.

Matka uczy dziecinę pacierza, dobroci, miłości, łagodności, ojciec powinien wpajać w maleńkie serduszko poszanowanie dla Bożych i ludzkich praw, zasady karności, posłuszeństwa i sprawiedliwości. Matka pamięta o duszy, sercu i ciele dziecka — ojciec powinien hartować jego charakter, wzmacniać wolę, oświecać umysł, wyrabiać siłę fizyczną i duchową. Matka musi być aniołem opiekuńczym rodziny — ojciec ma stać na stanowisku sędziego i prawodawcy, w zastępstwie Boga i Kościoła. W tym wypadku należy jednak pamiętać o tem, że nie wolno zbyt surowo sądzić ,ni karać dzieci, że nie obawą, lecz miłością zdobywa się ich serduszka, skłania do szacunku i posłuszeństwa.

Nie wolno także postępować wbrew zasadom wiary — mówić inaczej, czynić inaczej. Serduszka dzieci nie znoszą fałszu i jeśli go dostrzegą — budzi się w nich niedowierzanie. Wątpią one w prawdę słów rodziców odtąd, kiedy złapały ich na kłamstwie. Nie pomoże bicie, próżne są upomnienia, pieszczoty, lub straszenie dzieci dziadem, piekłem, gniewem Boga — jeżeli one widzą w domu nieład i nieporządek; jeżeli słyszą kłótnie, wymysły i przekleństwa — trudno wymagać, aby żyły zgodnie, były grzeczne, posłuszne, dobre.

Matce i ojcu nie wolno sprzeczać się przy dzieciach, nie odwoływać raz wydanych rozkazów. Jeżeli matka karze dziecko — ojciec nie powinien użalać się nad niem, karcić żonę. Choćby postępek ojca był złym, lub niesprawiedliwym — matka nie może ganić go, odezwać się, w obecności dzieci potępiać męża, bo wtedy zabija się w nich wiarę w rozum, dobroć i miłość rodziców.

Jedynie wspólna, zgodna praca, rozumne, planowe, a wyrozumiałe postępowanie z dziećmi ułatwi nam spełnienie nad wyraz trudnych czynności wychowawczych.

Dobra matka pilnuje, by jej dzieci w niedzielę były obecne na Mszy świętej!

Św. Jadwiga jako małżonka chrześcijańska*).

Matka sama, o własnych siłach, bez pomocy ojca rodziny bardzo rzadko wychowa dzieci dobrze, religijnie, dla Pana Boga. Wielka prawda mieści się w słowach ks. biskupa Eggera: „Gdzie w rodzinie niema pomocy ojca przy wychowywaniu dzieci, mianowicie jego przykładu, tam całe wychowanie wystawione jest na największe niebezpieczeństwo.“

Na pomoc ojca do wychowania religijnego dzieci może matka liczyć tylko pod tym warunkiem, że sam jest religijny. Ojciec zły, niereligijny raczej przeszkadza, niż pomaga.

Św. Jadwiga rozumiała doskonale te wielkie prawdy i dlatego od samego początku położyła uświęcenie małżonka na równi z własnem, starała się o nie z taką samą świętą gorliwością, jak o swoje.

Pan Bóg nigdy nie odmawia małżonce swego błogosławieństwa do pracy nad uświęceniem małżonka, mianowicie, jeżeli ją podejmuje dla dobra dzieci z tej szlachetnej pobudki, aby sobie zapewnić jego pomoc do ich wychowania zbożnego. Nie odmówił go także św. Jadwidze. Nic więc dziwnego, że owoc jej pracy nad uświęceniem małżonka był stokrotny. Modlitwą, dobremi radami, łagodnością, roztropnością, a szczególnie własnym przykładem uświęcała go z dnia na dzień coraz więcej, aż go postawiła na wyżynie, do której nie każdy książę chrześcijański umiał się wznieść.

Historycy oskarżają Henryka Brodatego, jej małżonka, o różne wielkie wady. Być może, że nie był wolny od nich, szczególnie od wad owych czasów, od chciwości i żądzy powiększania swych granic. Ale i to jest pewne, że miał i swoje wielkie cnoty i zawdzięczał je głównie Jadwidze, która, jak drugi anioł stróż, cicho i niespostrzeżenie, ale ciągle i niestrudzenie stała na straży jego obyczajów.

Nawet jego nieprzyjaciele, na których mu nie zbywało, nie odważyli się odmówić mu tych wielkich cnót: przywiązania do starej ojców wiary i posłuszeństwa dla jej przepisów i zwyczajów, wielkiej sprawiedliwości dla wszystkich poddanych bez różnicy, rzadkiej dobroczynności dla ubogich, a przedewszystkiem nieposzlakowanej czystości obyczajów do końca życia.

Aby uchronić swoich poddanych od wszelkiej krzywdy, dawał sam baczenie na urzędników państwa i pociągał ich do surowej odpowiedzialności. O jego dobroczynności mówiono, że prześciga się w miłosierdziu ze swą miłosierną małżonką. Wdzięczni poddani odpłacili mu się, czem kto mógł. Pewien ubogi wieśniak przyniósł mu raz z wdzięczności w darze kilka jaj w bardzo brudnej misce. Poczciwy książę nie obraził się tem, przyjął dar temi pamiętnemi słowy: „Ten ubogi wieśniak majętność mi swoją daje, z której sam żyje, niech więc ma tę pociechę, żem dar jego wdzięcznie przyjął.“

O nieposzlakowanej czystości jego obyczajów świadczy najlepiej, że w kilka lat po ślubie na prośbę św. Jadwigi chętnie razem z nią zrobił ślub dożywotniej czystości i złożywszy go, święcie zachował do końca swych dni.

Jakim skarbem dla Henryka Brodatego była Jadwiga, możemy jeszcze poznać z jej poświęcenia w każdej jego złej doli. Gdy dostał się w jednej ze swych wypraw wojennych do ciężkiej niewoli, sama się wybrała do obozu jego zaciętego wroga i tak długo prosiła, błagała, póki nie zmiękł i nie oddarzył małżonka wolnością,

(Wyjęte z „Żywotów świętych matek“ ks. B. Żychlińskiego).

*) Św. Jadwiga urodziła się w roku 1174 w Bawarji z ojca Bertolda, księcia Karyntji, i z matki Agnieszki, księżniczki Rakuskiej. Poślubiwszy w młodym wieku księcia polskiego Henryka Brodatego, przybyła do Polski na Śląsk. Wielką pobożnością i świadczeniem miłosierdzia zdobyła sobie miłość i przywiązanie poddanych. Doczekała się sędziwego wieku; umarła w roku 1243 w własnym kosztem zbudowanym klasztorze w Trzebnicy, gdzie też dotychczas spoczywają jej zwłoki; w poczet świętych zaliczona została już w r. 1268 przez Klemensa IV.

Jaja wylęgowe.

p. ilustracje.

W nr. 2 „Domu i Szkoły“ z br. (p. „Gość Niedz.“ nr. 5) w artykule „Hodowla drobiu“ pisaliśmy, jak wielkie znaczenie dla gospodarstwa domowego posiada poprawna i umiejętna hodowla drobiu, w dzisiejszym numerze umieszczamy ciekawą notatkę o jajach wylęgowych; każda gospodyni winna zapoznać się z jego treścią.

Jaja wylęgowe muszą być nietylko odpowiednio świeże, ale też i starannie, a umiejętnie wybrane. Najdłuższy termin przechowywania jaj do wylęgu, to dni 14. W jednem gnieździe łączyć należy jaja, wylężone mniejwięcej w jednym i tym samym terminie. Jaja, przeznaczone do podłożenia pod kwokę, muszą mieć skorupki zupełnie czyste, dlatego też wskazanem jest jak najstaranniejsze utrzymanie gniazd. W razie, gdyby zanieczyszczone skorupki wymagały mycia, trzeba włożyć jajka do chłodnej czystej wody i myć je bardzo delikatnie szczoteczką, poczem ułożyć na płótnie, pozostawiając tak aż do wyschnięcia. Wycierać nigdy nie należy.

Osoba, wybierająca z gniazd jaja wylęgowe, musi mieć ręce świeżo umyte, doskonale wytarte, suche, niespocone i nietłuste.

Przechowywanie jaj wylęgowych wymaga chłodnego, wilgotnego lecz nie zatęchłego powietrza. W Niemczech używają do przechowywania jaj specjalnych szaf; francuzi układają je w płaskich koszach, ustawionych wprost na ziemi i przykrytych płótnem. Jaja układa się w jedną warstwę.

Do przesyłki należy owinąć każde jajko w papier, stawiając je szerszym końcem do góry. Jedno jajko od drugiego prześcielamy obficie sianem, skropionem na godzinę przed użyciem, co nadaje mu elastyczność i ułatwia szczelne opakowanie.

Jaja wylęgowe sprzedaje się tylko w ciągu miesięcy: marca, kwietnia i maja — późniejsze są mniej wartościowe.

Jaja do wysyłki muszą być najwyżej jednodniowe, wyjmowane z gniazd czystemi rękami, i nie powinny być ani obcierane, ani myte. Przed wysłaniem przeglądamy jajka pod światło (specjalna lampa do przeglądania jaj — owoskop). Jajko kurze ma ciepłotę, równającą się ciepłocie kury t. j. 40° C. Po zniesieniu, stygnąc, przybiera ciepłotę, równającą się temperaturze kurnika. W czasie stygnięcia wnętrze kurczy się, a błona wewnętrzna, wraz z zawartością jajka, ustępuje w głąb od grubszego końca ku dołowi. Bezpośrednio po zniesieniu ta próżnia, zwana komorą, ma 10—12 mm w przecięciu.

Porowatość skorupki powoduje parowanie białka wodnistego, które znajduje się pod nią bezpośrednio: białko gęstnieje i zmniejsza swoją objętość, a w ślad za tem powiększa się komora; to też po jej wielkości rozpoznajemy świeżość jaja. Zatem koniecznym warunkiem jaj wylęgowych jest: niewielka komora znaj-

dująca się w samym środku grubego końca; wnętrze jajka czyste, nie wykazujące ciałek pływających; skorupka jednostajna, gładka i waga, odpowiadająca właściwej wadze danej rasy. (Przeciętna waga prawidłowego jaja równa się 50—60 g) Przechowując w domu jaja wylęgowe do dni 14, musimy przeglądać je bardzo starannie pod światło przed włożeniem pod kwokę. Jeżeli zauważymy, że komora otoczona jest ciemną obwódką, grubości nitki, jest to dowodem przyschnięcia błony do skorupki i jajko takie odrzucić należy.

Zbyt duże komory powodują wzmożone parowanie: białko, gęstniejąc, staje się zbyt gęstem, aby je delikatne organa pisklęcia wessać mogły, co powoduje słaby rozwój takowego. U piskląt, słabo rozwiniętych, daje się zauważyć niejednokrotnie brak sił do ciężkiej pracy wyklucia się z jaja; to też jeżeli z jakichkolwiek względów podłożymy pod kwokę jaja niezbyt świeże, odznaczające się temi właśnie zadużemi komorami, musimy starać się zapobiec zbytniemu parowaniu jaj przez pławienie ich, począwszy od 17 dnia podłożenia pod kwokę w głębokiej, czystej wodzie, której ciepłota równać się powinna 40° C.

Córka moja ma już kawalera.

Jest to powiedzenie, które dość często można słyszeć z ust matek. Chodzi przytem zwykle o podlotki, które zaledwie szkołę opuściły. Matki ich odejmują sobie chleb od ust, by tylko dziewczynę paradnie ubrać, i cieszą się, gdy spostrzegą, że chłopcy się do córki umizgają.

Biedne to i pożałowania godne matki. Przymrużając oczy na miłostki niedojrzałej dziewczyny, gotują jej zgubę dla ciała i duszy. Kto uważnie śledzi nowoczesne życie, temu niejednokrotnie o uszy się obija pogłoska o tragedjach takich dziewcząt. A choćby nawet nie doszło do najgorszego, to jednak przedwczesne miłostki zaprzątają dziewczynie wyobraźnię w sposób nienormalny i niezdrowy. Myśli to wyłącznie o przyszłem małżeństwie, które oby jaknajwcześniej doszło do skutku, a gdy się nie znajdzie mąż, co w dzisiejszych stosunkach bardzo łatwo się zdarzy, staje się histeryczką.

Młodzi ludzie w latach rozwoju muszą być stale i intensywnie zajęci, ażeby popęd rozrodczy nie rozbujał się zbytnio, lecz został powstrzymany w należytych karbach. Dotyczy to szczególnie dziewcząt, które mają skłonność do niezdrowych mrzonek. Przeto matka, która córce dobrze życzy, będzie ją zajmowała pracą domową, nie pozwalając na wieczorne spacery, czytanie kiepskich romansów itd. Słynny kaznodzieja Abraham a Santa Klara, znany z dosadnych i łatwo zrozumiałych wyrażeń, powiedział raz, że dobra dziewczyna powinna być podobna do szpitalnej zupy, która nie ma wiele oczu, by się rozglądać na wszystkie strony. Skromność oczu i całego zewnętrznego układu jest najpiękniejszą ozdobą dziewczyny. Dziewczyna zaś, która już w najmłodszych latach ugania za kawalerami, by zdobyć męża, ośmiesza się i bardzo często przytem utraci największy swój skarb, niewinność.

Niechby matki o tem pamiętały, że Pan Bóg, który kieruje całym światem, a bez którego wiedzy żaden włos z głowy naszej nie spada, da ich córkom mężów, o ile będzie to uważał za dobre i zbawienne.

— Siedemdziesiąt siedem, niech mi Pelcia nie odejmuje, bo nie jestem panna, co się przeżytych lat wstydzi.

Panna Pelagja odeszła zirytowana a ksiądz wymownie machnął ręką i do swoich sadzonek powrócił, myśląc:

Jak to dobrze, że są jeszcze po za ludźmi kwiaty i zwierzęta i że można czasem uciec do nich, do tych spokojnych, cichych towarzyszy.

Ksiądz Paweł przeszedł za żydówką przez izbę karczemną; słabo rozświetlała ją wisząca u pułapu lampa naftowa; światło tej lampy padało na pochylone nad stołem dziecinne główki, oglądali jakąś książkę, ze wejściem księdza podnieśli wylęknione, przerażone oczy, pociemniałe wzruszeniem.

W pokoju za karczmą, były liche, wiedeńskie meble, stół przykryty serwetą, lampa mosiężna, łóżka piętrzyły się, aż pod niski sufit obfitością pierzyn, na jednem z nich leżał Szloma, rozgorączkowany, bezprzytomny, wychudłe ręce drżały na pierzynie, sine usta z trudem chwytały powietrze, jak usta ryby wyrzuconej na piasek.

Pochylił się nad nim i rękę ujął, leżała rozdygotana w jego dłoni, dziwnie podobna do więdnącego liścia.

— Nic z tem żydostwem nie mam wspólnego! — Wygłosiła sentencjonalnie panna Pelagja, ale zaraz zmieniła zdanie: — Niechno Antosia leci na jednej nodze i zapyta, czy będzie ta ćwiartka cielęciny, którą zamówiłam na święta.

Antosia wyszła i wróciła za chwilę:

— Nie wiedzieć, czy cielęcina będzie, bo Pacyfigier chory, tydzień już leży, doktór był, powiedział, że tyfus, sto złotych wziął ale mu cosi gorzy, a doktór powiedział, że nie przyjdzie, bo sam zaziębiony, więc przyszła Pocyfigerka księdza wikarego prosić by zajrzał.

— Co?! — Pełń oburzenia zadźwięczała w głosie panny Palagji: — Zwarjowała! Ksiądz będzie do żydów chodził! Także pomysł! Gdzież ona?

— Poszła do księdza wikarego na górę.

— Niech Antosia leci za nią i powie, żeby już nie przyniosła tej cielęciny, jeszcze by w niej zarazki tyfusowe przyniosła.

Antosia wybiegła i natknęła się w sieni na Pacyfigerkę i księdza wikarego, szli śpiesznie, żydówka płakała, ksiądz słuchał jej słów urywanych.

Rady praktyczne.

Jak kupuje dobra gospodyni?

Czasy są ciężkie, budżety nasze szczupłe, tem więcej przeto uwagi musimy poświęcić na rozstrzygnięcie zagadnienia — jak kupować, aby jak najekonomiczniej wydać pieniądze, i aby za własne pieniądze otrzymać ściśle to, czego się potrzebuje, w odpowiednim gatunku i w stosownej do ceny ilości.

Sztuka kupowania najlepiej jest znana mieszkańcom Stanów Zjednoczonych. Racjonalne i ekonomiczne zakupy, czynione tam przez olbrzymią większość klienteli, doprowadziły do zupełnego wykreślenia ze zwyczajów kupieckich prób wyzyskania klienteli. Kupiec amerykański wie, że złego towaru sprzedać mu się nie uda — opiera przeto swój dobrobyt na zadowoleniu klienteli i stara się zwalczać konkurencję dostarczaniem towaru najlepszego i po jaknajtańszych cenach.

Również dobrze umieją kupować nasze sąsiadki, niemki, a częściowo nasze rodaczki z Wielkopolski. Mieszkanki Polski środkowej posiadają umiejętność kupowania w stopniu znacznie słabszym.

Ustalamy, na czem ta sztuka polega. Chcąc wydać nasze pieniądze jaknajekonomiczniej — musimy:

1. wiedzieć, co chcemy kupić i ile nam danej rzeczy potrzeba,
2. wiedzieć, gdzie kupić,
3. znać cenę danej rzeczy, aby jej nie przepłacić i
4. znać się na wagach i miarach.

Nadto, musimy umieć oglądać — „znać się“ na gatunku danej rzeczy, aby nie kupić rzeczy złej i aby nie zostać namówionym na kupno dla nas bezwartościowe.

Oto wszystko, czego się musimy nauczyć, aby z korzyścią i bez marnotrawstwa wydawać ciężko zapracowane pieniądze.

Dziesięć przykazań zdrowia.

Znany lekarz, Dr. Stewens, zamieszkały w New Yorku, podaje następujące dziesięć przykazań zdrowia: Zamknięte okna to drogi otwarte dla tuberkulozy. Mocne napoje osłabiają człowieka. Gdzie panuje brud, są muchy, a gdzie muchy, powstają choroby. Jeżeli zabijemy w maju jedną muchę uzyskamy więcej niż gdybyśmy w lipcu zabili ich tysiąc. Płuc waszych nie możecie kąpać, doprowadzajcie doń przynajmniej powietrze. Jeżeli nie wiecie co jeść, nie jedzcie wiele. Nie zmieniajcie nocy na dzień. Dostateczny sen w właściwej porze nie jest stratą czasu. Rzekome środki zaradcze przeciwko chorobom piersiowym, nie leczą ich, ale niszczą żołądek. Tytoń podnieca na minutę, a osłabia na godzinę. Fale słońca niszczą tapety i dywany, ale rumieńcem zdrowia okrywają twarze.

Antosia zapomniała o poleceniu, stanęła z rozdziawioną gębą a potem wpadła do pokoju z nowiną:

— A ksiądz wikary poszedł do Pacyfigera!

Panna Pelagja uczuła się dotkniętą do żywego, rzuciła miotłę i pobiegła do ogrodu, gdzie ksiądz proboszcz ugiąwszy płóciennego kitla na ziemi, klęczał i wysadzał goździki po grzędach.

Słońce świeciło na łysą, pochyloną głowę, starcze palce z rozkoszą gmerały w ziemi czarnej, pulchnej, pachnącej nawozem i życiem. Świątecznie mu było zawsze w duszy, gdy młode życie sadził i siał, świątecznie, radośnie i dobrze.

A oto na grzędę cień padł, więc podniósł oczy ciche i jasne, dobremi myślami głębokie i ujrzawszy siostrzenicę uśmiechnął się bezzębnemi ustami:

— Wie Pelcia, hjacenty już mają pączki, na Wielkanoc będą do Grobu Pańskiego, jak Bóg da szczęśliwie doczekać. Niech Pelcia zobaczy sama, o tam, pod murem już niektóre pączki nabrały zabarwienia. A goździki, jak dobrze przezimowały. Cóż, skończyła już Pelcia tę rewolucję pałacową i można będzie spokojnie do domu powrócić?

— Nie jeszcze.

— Wielką zaiste musi być cierpliwość ludzka...

— Wuj wie? Pacyfiger zachorował na tyfus a Pacyfigerka przyszła prosić księdza Żmudę i ksiądz Żmuda poszedł!

Spojrzały ku niej dobrotliwe, starcze oczy, a usta drgnęły uśmiechem:

— A Pelcia co ma przeciw temu?

— Jakże? Ksiądz do żyda!

— Moja Pelciu, pomoc zawsze się powinno nieść każdemu potrzebującemu. Czy Pelcia pamięta opowieść o Samarytaninie? Tyle razy miałem o tem kazanie i okazało się, że Pelcia i tak zapomniała.

— Ksiądz to nie Samarytanin!

— Więcej, to chrześcijanin.

— Jeszcze tyfus od tego żyda przyniesie.

— To zawsze można przynieść, jak Pan Bóg dopuści. Niech się Pelcia przestanie irytować i kończy swoją rewolucję, bo człowiek chciałby już mieć znowu spokój.

— A wuj też, na takiej zimnej ziemi klęczy, jakgdyby w lecie a to już siedemdziesiąt lat.